

Grzegorz Karnas Trio feat. Miklós Lukács – *Vanga*



Andrzej Patlewicz

redpat@interia.pl



Grzegorz Karnas od lat wzbudza aplauz swoimi brawurowymi wokalizami. Fascynacją wokalistyką zaraził sporą grupę osób uczestniczących w międzynarodowym Konkursie Wokalistów Jazzowych w Żorach, którego jest dyrektorem artystycznym. Międzynarodowe kontakty przełożyły się także na jego działalność artystyczną i współpracę z węgierskimi muzykami jazzowymi. Najnowszy album *Vanga*, jak i wcześniejszy *Audio Beads* to efekty tej współpracy. Jest to także kolejna płyta nagrana z kwartetem i świetnie pulsującą sekcją: kontrabasistą Michałem Jaroszem i perkusistą Sebastianem Frankiewiczem. Nagrania zostały zarejestrowane podczas koncertu, jaki miał miejsce 1 lutego

2014 roku w Budapeszcie, w Opus Jazz Club. W dziewięciu zamieszczonych na płycie utworach (nie wszystkie o jazzowym rodowodzie) słychać jak „polski Kurt Elling”, oprócz porywającej wokalistyki, odnajduje w sobie liczne przejawy subtelnej, ale wciąż bardzo męskiej wrażliwości (*Sinsuoid*). Szczególną lekkość, dynamikę i orientalne ozdobniki wplata swoją grą węgierski cymbalista Miklós Lukács, znany polskim słuchaczom chociażby z poprzedniej płyty *Audio Beads*, a także ze współpracy z legendarnym saksofonistą Charlesem Lloydem, w ramach realizowanego dla wrocławskiego festiwalu Jazztopad koncertowego projektu *Wild Man Dance Suite*. Jakże pełne pasji są chwile, w których brzmienia cymbałów i perkusji przemieszczają się do tak zwanego drugiego planu. Jedynym partnerem dla charakterystycznego głosu wokalisty staje się tutaj głębokie, surowe brzmienie kontrabasisty Michała Jarosa zauważalne w końcowym fragmencie utworu *Dzemu Słodka*, napisanego przed laty przez Ryszarda Riedla. Grzegorz Karnas śpiewa też bardzo oryginalnie w innych utworach: *Heal Me Out*, *Fin D'Ete*, *The Ballad*

of Revenge czy *My Broad Sword*, pokazując iż jest wokalistą, któremu w kategorii improwizacji jazzowej wyobraźni w Polsce dorównać może niewielu. Biorąc na warsztat stareńki standard Raya Hendersona i Morta Dixona *Bye Bye Blackbird*, uczynił z niego zupełnie inny utwór. Gdyby nie pojawiający się co jakiś czas wyspiewywany tytuł, trudno by go było rozpoznać, zwłaszcza koncentrując się na rozprzestrzeniającym się

na tle całego tematu dźwięku cymbałów. Całość płyty zamyka znany kawałek Perfectu *Nie płacz Ewka*, przełożony na uniwersalny język jazzu. Tym razem wokalista klasykę polskiego rocka zinterpretował na swój własny sposób, odzierając ją z elektroniki i gitarowych dźwięków, pozostawiając znacznie więcej przestrzeni dla wokalnejskiej ekspresji nasyconej niebywałymi emocjami. ●